

# O BRAKU TOLERANCJI DLA MORDERCÓW ZZA BIUREK

To, co się dzieje w naszym kraju, trudno inaczej nazwać jak morderstwem z za biurka, dokonany z zimną krwią przez zabiurkowych morderców – panów, którzy udają, że to ich nie dotyczy: dyrektorów z zarządów dróg, samorządowców, a nawet ministrów i urzędników ministerstw, którzy zwykle nic nie robią, choć mogliby i mają ku temu kompetencje.

W polskich miastach nie ma dróg rowerowych, mimo że przy odrobinie dobrej woli można by je wyznaczyć, choćby na chodnikach. Wzdłuż polskich dróg krajowych nie ma ścieżek rowerowych, mimo że ich budowa, choćby tylko z szutru, nie nastęcza większych trudności i wymaga raczej dobrej woli niż wielkich pieniędzy. Takie sieci ścieżek, oczywiście już dobrej jakości, zaczynają się zaraz za granicą na Odrze i Nysie. Czemu nie ma ich w Polsce, choćby nawet tylko ze żwiru? Bo niby jesteśmy biedniejszym krajem? Nie, bo nikt nie poinformował jeszcze polskich zarządców dróg, iż są mordercami, którzy na swoich rękach noszą krew swych ofiar!

Należy dążyć do zmiany tej sytuacji. Przecież za bezpieczeństwo ruchu drogowego odpowiada zarządca drogi. I powinien rzeczywiście za to bezpieczeństwo odpowiadać. Jeśli na danej drodze poniesie śmierć rowerzysta, to pierwsze pytanie dziennikarze powinni zadać właśnie zarządzającemu daną drogą.

Artykuł prasowy wraz ze zdjęciem dyrektora zarządu dróg. Panie dyrektorze, czy czuje się Pan odpowiedzialny za śmierć tego rowerzysty? Nie? A powinien Pan. Przecież nie ulega wątpliwości i jest absolutnie ewidentne dla obserwatora postronnego, iż to właśnie ruch samochodowy stwarza największe zagrożenie dla innych użytkowników dróg. Efektem działań, mających na celu uniknięcie śmierci na drogach, winno być bezwzględne rozdzielanie podróżujących rowerem od reszty ruchu. Tak też jest w większości krajów rozwiniętych, gdzie rzadkością są miasta pozbawione sieci ścieżek rowerowych lub ruchliwe szosy bez równoległej drogi rowerowej.

Powiedzmy sobie szczerze: to, w jaki sposób kształtowana jest polska polityka transportowa i jak odpowiedzialne za to władze dbają o bezpieczeństwo użytkowników dróg, jest morderstwem świadomym, dokonywanym na zupełnie przypadkowych osobach. Morderstwem zaplanowanym ze statystyczną i

niewzruszoną dokładnością co do jednej ofiary na ileś „pojazdokilometrów”.

Traktujmy więc tych, którzy te spływające krwią polityki transportowe tworzą oraz tych, którzy za brak konkretnych działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa na drogach odpowiadają, jak na zwykłych morderców, mających na swych rękach krew, zwykle Bogu ducha winnych ludzi. Morderców zupełnie i całkowicie świadomych tego, że przez ich zbrodniczą działalność ktoś zginie, a ktoś inny zostanie do końca życia kaleką.

Morderców, w całym tego słowa znaczeniu. Bo czy mordercą nie jest kto świadomie strzela w przypadkowy tłum? Tak samo tutaj, tylko że narzędzie zbrodni – samochody – jest inne. Ale to oni – ci mający władzę nad ruchem drogowym i za niego odpowiadający – ponoszą winę za morderstwa na drogach. Być może nie zawsze całą, ale z pewnością jej znaczną część. Niestety, bardzo trudno jest wobec nich wyegzekwować karę, skazać na długoletnie więzienie w zamian za morderstwa, ale przecież to oni powinni odpowiadać. Bo mają na swoich rękach cudzą krew.

Opublikujmy zdjęcia tych papierowych morderców w polskich gazetach. Tylko tak da się przeciwdziałać zadziwiającej znieczulicy tych osób, które niestety zarządzają polskimi drogami oraz kształtują politykę transportową polskich miast, powiatów, gmin, a także całego kraju a na ogół mających mało miłości do bliźniego. Wydrukujmy ich zdjęcia w gazetach – może to coś zmieni w ich wielce wątpliwym moralnie postępowaniu? Chluśnijmy w nich wiadrem krwi ich ofiar – może to coś zmieni?

Załączam opis śmierci rowerzysty. Jednej z wielu jej podobnych:

Niestety będzie rozwlekle. Krótko się tego nie da opisać.

To było po południu jakoś tak. Centrum Warszawy to nie jest, tylko rogatki. Niedaleko rogatek, skrzyżowanie Górczewskiej z Lazurową. Duży ruch, samochodów jeszcze więcej i mnóstwo tirów i ciężarowych, pchających się jako zaopatrzenie dla pobliskich marketów.

Jak to widzę oczami wyobraźni, to jakbym każdą klatkę z osobna oglądał. Ale może po kolei...

Zaczęło się od samych świateł. Podjeżdżający do skrzyżowania z kierunku Warszawy rowerzysta zatrzymał się na światłach, potem przejechał przed samochody. Zabłyśnęło zielone, wszyscy ruszyli, rowerzysta zjechał na prawą stronę, blisko pasa. Z daleka, z balkonu swojego mieszkania widziałem jak jedzie. Nawet dobrze mu szło, pomimo przeciwnego wiatru. Samochody mijają go początkowo wolno, potem na zakręcie nieco szybciej. W pewnej chwili dogonił rowerzystę tir, wcześniej skręcający z Lazurkowej w Górczewską. Widziałem, jak przyspiesza przy rowerzyście, będzie wyprzedzał. Chyba. Na zakręcie nie może... Więc zaraz za... Zakręt już za nimi... Rowerzysta trzyma się skrajnego białego pasa jak blisko może... Jednak z naprzeciwka jadą inne samochody... W pewnej chwili widzę, że rowerzysta unosi rękę i coś macha do kierowcy tira... który przyspiesza... Widzę, że wyprzedza, ale blisko... Za blisko... Z naprzeciwka przejeżdżają dwa samochody, w czasie, kiedy rowerzysta niknie mi z oczu za tirem... Tir już wyprzedził... Ale... Przez moment jedzie prosto, nagle widzę, że naczepa jakby skoczyła...

#### **Zamieram.**

Szybko przesuwam lornetkę... Za naczepą, która szybko pomyka dalej, widzę, że coś wyleciało, jakby spod kół... Nie widzę co... Tylko to, że tir zaczyna hamować i zjeżdża na pobocze i... Ta,... ta maż...

W pierwszej chwili nie wierzę w to, co widzę. Odrywam lornetkę od oczu. Znow patrzę w nią. I faktycznie, to chyba jest... Ale nie, niemożliwe... Tyle razy mnie mijali o kilka centymetrów! I ja uciekałem przed tirami na pobocze... Nie, to niemożliwe!

#### **Winda.**

Potem pamiętam, jak biegłem w kierunku skrzyżowania. Od miejsca wypadku dzieliło mnie z kilkaset metrów i nie wiem, jak to zrobiłem, ale dotarłem tam.

I pierwsze, co zobaczyłem to tego tira. Otwarte drzwi do szoferki, kierowca, jakiś młody gostek, który krzyczy coś. Nie. Ryczy? Wyje? Tuż przy końcu naczepy. Pada na kolana przed kołami swojej naczepy. Od razu, z daleka widzę ten ślad. Czerwono czarny, ciągnący się po jezdni, od kół naczepy do tyłu. I dalej. Rower. Nie. Resztki czegoś metalowego. Poskręcane żelastwo. I coś na nim jakby zaciśnięte. Resztki ciała na rączkach?



MARZYSZ O CZTERECH KOLEKACH?  
KUP SOBIE DRUGI ROWER!

**GDAŃSKA  
KAMPANIA  
ROWEROWA**

[www.rowery.gdansk.pl](http://www.rowery.gdansk.pl)

Ten widok. Przemykam oczy i powoli dochodzę na miejsce. Już są gapię. Opowiadają sobie, co widzieli. Jakaś baba z drugą krzyczą na tego kierowcę tira. Ten wyrwa się jakiejś babie, krzyczy, że rowerzysta mu wjechał pod koła, że wyjechał z bocznej uliczki. Nagle słyszę sygnał policji. Tak szybko? Ale jest. Podjeżdżają. Odwracam głowę. W tle, za kierowcą, widzę te zazwyczaj czarne olbrzymie opony, ale tym razem są jakby czerwono-brunatne. Robię kilka kroków w kierunku naczepy. Widzę coś na nich. Resztki ludzkiego ciała.

Słyszę za sobą już policjanta. Odganiają ludzi od miejsca wypadku. Z boku pojawia się drugi radiowóz. Muszę odejść. Widzę jeszcze raz tego kierowcę. Zapłakany, czerwony na twarzy coś tłumaczy policjantowi, który go prowadzi do radiowozu...

Nie wiem, co było dalej (praca), ale tir stał do wieczora na poboczu... Może powinienem napisać to wcześniej, ale nie wiedziałem jak to sformułować... Nie wiem, czy udało mi się dobrze odzwierciedlić ten widok tego, co się stało z tym rowerzystą i w jaki sposób...

**Adam Fularz**

wg pl.rec.rowery, 21 lipca 2005, 23:09:31